

Cudzoziemcy pisali po polsku

Data publikacji: 16.08.2013 13:00

Praktycznie wszyscy uczestnicy Szkoły Kultury i Języka Polskiego stawili się wczoraj w centrum konferencyjnym cieszyńskiego wydziału Uniwersytetu Śląskiego. Powód? Dyktando z języka polskiego. Od wielu lat mają oni możliwość otrzymania tytułu Cudzoziemskiego Mistrza Języka Polskiego.

Gdy tylko prof. Jolanta Tambor, dyrektorka szkoły rozpoczęła odczytywanie tekstu, po sali przeszedł pomruk. Później były uśmiechy i kręcenie głową. Dla wielu z piszących, wypowiedane słowa były bardzo trudne.

Ci, którzy dopiero tutaj, w Cieszynie, rozpoczęli naukę języka polskiego, mają zadanie ułatwione. **Nie muszą przepisywać całego dyktanda, tylko wyłapują z odczytanego tekstu słowa. Te które rozumieją, zapisują je. My liczymy ile poprawnych słów zapisali** – wyjaśnia Tambor. Autorem tekstu jest dwoje językoznawców: dr Małgorzata Smereczniak dr Marcin Maciołek. W tym roku poświęcony był muzyce.

Jana przyjechała z Moskwy. **Cieszyn? Piękne miasto, chciałabym tutaj zamieszkać. Dwa lata temu ukończyłam studia, pracuję teraz jako specjalistka pracy z personelem** – przyznaje młoda Rosjanka. **Teraz uczę się polskiego, to takie hobby. Jak się już go nauczę, będę poznawała inny język** – opowiada o swoich planach Jana.

Konrad przyjechał do Cieszyna z Niemiec. Mówi po polsku, bo jego rodzice są Polakami. Ale jak zaznacza dopiero na studiach rozpoczął naukę języka, w domu nie rozmawia po polsku. **Gramatyka – to daje w kość** – śmieje się młody Niemiec. Jak przyznaje, dzień przed dyktandem była duża impreza integracyjna, **ciężko się teraz rano wstawiało na dyktando** – dodaje.

Jak mówi Mario Kysel ze Słowacji, który zdobył tytuł Cudzoziemskiego Mistrza Języka Polskiego - **Polacy są fajni, język polski jest fajny. Studiuje tłumaczenie z języka polskiego na angielski, stąd moja dobra znajomość języka.**

[POSŁUCHAJ](#)

Praca Maria była jedyną bezbłędną – mówi rzecznik letniej szkoły Anna Gałęziowska-Krzystolik. W nagrodę Słowak otrzymał książki oraz zaproszenie do bezpłatnego udziału w przyszłorocznych zajęciach szkoły. Może wówczas być honorowym jurorem kolejnego konkursu.

Nauka polskiego w Cieszynie, to swego rodzaju wrzucenie studentów na głęboką wodę. **Przebywają w polskim środowisku językowym. Zawsze są atakowani językiem polskim, muszą się w różnych sytuacjach zachować grzecznościowo. Na przykład odpowiedzieć na 'dzień dobry, na 'przepraszam' – wszystko w języku polskim. Są zmuszeni, aby w tym języku mówić i w związku z tym oni mają dużą szansę by język polski przyswoić.** - zauważa profesor Uniwersytetu Warszawskiego Małgorzata Marcjanik.

Po sprawdzeniu wszystkich tekstów, tytuły Cudzoziemskich Wicemistrzów Języka Polskiego otrzymali: Viktoriia Gnidenko (Ukraina), Lidia Machova (Słowacja), Karol Szlichciński (Wielka Brytania).

Jan Bacza

Tekstu dyktanda, odczytanego przez prof. Jolantę Tambor, odsłuchać możecie poniżej.

[Posłuchaj](#)

Prezentujemy go też w wersji 'pisanej', gdybyście chcieli spróbować swoich sił.

"Jubileuszowy koncert"

W wypełnionej po brzegi nowo otwartej filharmonii wszyscy oczekiwali od dawna zapowiadanego koncertu. Wtem przygasły światła i zamarły wszelkie szepty. Zapanowała wszechogarniająca cisza. Z wolna poczęła rozsuwać się kurtyna i w tym momencie zgromadzeni melomani ujrzeli usadzoną w półokręgu orkiestrę. Rozżarzyły się bladożółte światła reflektorów, a na scenę wszedł sławny dyrygent, odgarniając z czoła rozwichrzone włosy. Prowadzony oklaskami publiczności, zajął należne mu miejsce i, unosząc rękę ku górze, śmignął w powietrzu batutą. Zabrzmiały pierwsze akordy symfonii. Skrzypek Szczepan przeciągnął smyczkiem po napiętej strunie, wprawiając ją w lekkie, ledwo dostrzegalne drżenie. Dopiero co zaczął, a już prawie zgubił rytm, gdyż nieopatrznie spojrzał w fiołkowe oczy siedzącej na wprost prześlicznej wiolonczelistki Joli. Ocknął się jednak po chwili, bo puzonista żwawo zadął w instrument, wydobywając zeń donośny ton. Wnet zadudniły bębny, zahuczały waltornie, zapiszczały flety. Jedyne delikatne pobrzękiwania dzwonków niknęły w nawałnicy dźwięków. Niespodziewanie muzyka przycichła. Pochopnie można by sądzić, że to już finał, bo też artyści zastygli w bezruchu, wpatrując się uważnie w dyrygenta. Ten jednak, przeczekawszy półnutową pauzę, machnął pałeczką, malując przed sobą niewidzialne esy-floresy. Tak rozpoczęło się radosne scherzo. Upojona muzyką publiczność z zapartym tchem wsłuchiwała się w mistrzowsko zharmonizowane takty. A gdy koncert dobiegł już końca, rozległy się rześiste brawa. Cała sala tonęła w powodzi ochów i achów.